

GRABIŃSKI
STEFAN

NAMIĘTNOŚĆ

Grabiński Stefan

Namiętność

«Public Domain»

Stefan G.

Namiętność / G. Stefan — «Public Domain»,

Miłość w Wenecji. Adam, młody Polak, udaje się do Wenecji. Tam, podczas rejsu poznaje piękną i ponętą Hiszpankę, Inez de Torré Orpegę, młodą wdowę. Ich romantyczna wenecka przygoda rozwija się, młodzi kochankowie są szczęśliwi jak w raju. Wenecka sielanka jest jednak podszyta pewnym niepokojem — donia de Orpega ma przeszłość z samobójstwem męża w tle, a ulicami miasta snuje się obłąkana Gina Vamparone, znana jako Donna Rotonda... Utwór Namiętność autorstwa Stefana Grabińskiego, został opublikowany w 1930 roku. Nazywany „polskim Edgarem Allanem Poem” Grabiński był najpopularniejszym przedstawicielem nurtu fantastyki grozy w Polsce. Zasłynął jako autor mrocznych powieści i noweli, jego bohaterowie konfrontują się nie tylko z tajemniczym światem mar i demonów, lecz także z dwudziestowiecznym światem uwikłanym w nadzieje i niepokoje związane z rozwojem cywilizacyjnym.

© Stefan G.

© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

12

Stefan Grabiński

Namiętność

Nad *sestiere*¹ di Cannareggio, w samym sercu laguny, wisiała lekka, ledwo dostrzegalna mgła. W blaskach lipcowego słońca przecedzanych przez ten najsubtelniejszy z woali drzemały sennie wody Canal Grande², a w nich, jak wyczarowane z bajki, nieprawdopodobnie piękne przeglądały się pałace, wille, domy i kościoły. I widziało się wszystko niby miraż złocisty, powołany do życia przez przepyszną fantazję, niby obraz senny utkany z marzeń artysty w chwilę dziwnej, twórczej szczodroty.

Tylko fala przybrzeżna z cichym chlupotem roztrzaskująca stopnie schodów, tylko piosenka gondoliera, co przejechał mimo w żałobnej swej łodzi, budziły z zadumy olśnienia i kazały stwierdzać ten ponad wszystko radosny fakt, że jestem naprawdę w Wenecji...

Tak to rozkochany w mieście dożów, pijany czarem architektury i smętkiem czarnych, tajemniczych wód, czekałem w ten cudowny poranek na *vaporetto*³ które miało mnie przewieźć na tamtą stronę Wielkiego Kanału. Poza mną był stary, połowy XVIII wieku sięgający kościół S. Marcuola z małym dziedzińcem przed bramą wchodową, po lewej, po drugiej stronie wąskiego *rio*⁴ może najwspanialszy po siedzibie dożów pałac Vendramin-Calergi, ten sam, w którym ostatnie swe tchnienie oddał wielki twórca *Nibelungów*⁵. Właśnie gdy błędząc spojrzeniem po jego fasadzie odczytywałem dewizę: „*Non nobis – Domine – Non nobis*”⁶, rozległ się przeciągły, trochę szorstko rozdzierający ciszę tej godziny gwizd parowczyka.

Więc rzuciwszy⁷ raz jeszcze na koronkę pałacu, wstąpiłem na ruchomy pomost i za chwilę siedziałem już na rufie statku.

– *Avanti!*⁸ – podał sternik hasło przez tubę w czeluście kotłowni i *vaporetto* wyzwolone z uwięzi zaczęło rozgarniać sztabą leniwe wody.

Podróż moja nie miała trwać długo: wysiadałem na najbliższym przystanku, S. Staë. Statek minął były dom patrycjusza Teodora Correr i założone przezeń Museo Civico, minął stary śpichlerz⁹ Republiki, pałace Erizzo, Grimani della Vida i Fontana i dotarłszy do linii Palazzo Tron, zwrócił się dziobem w prawo ku brzegowi.

– *Ferma!*¹⁰ – spadł rozkaz z wyżki w środku *vaporetta*.

Przycichł warkot śruby, ustała oddenna praca kotła i parowczyk przyciągnięty łagodnie liną do burty pontonu zbratał się znów z przystanią w chwilowym uścisku.

Przepchawszy się szczęśliwie przez zastęp pasażerów, stanąłem na bulwarze przybrzeża. Stąd do Galleria d'Arte Moderna¹¹ w pałacu Pesaro, celu mojej wędrówki, było już niedaleko. Przeszedłem krótki, ponad rio di Mocenigo gibkim łukiem rozpięty *ponticello*¹² i znalazłem się na Fondamenta Pesaro.

¹ *sestiere* (wł.) – dzielnica wenecka. [przypis autorski]

² *Canal Grande* (wł.) – Kanał Wielki. [przypis autorski]

³ *vaporetto* (wł.) – tramwaj wodny. [przypis edytorski]

⁴ *rio* (wł.) – rodzaj kanału. [przypis autorski]

⁵ *twórca Nibelungów* – Ryszard Wagner (1813–1883), kompozytor niemiecki, twórca m.in. wielkiego dzieła operowego w czterech częściach, opartego na motywach mitologii starogermańskiej pt. *Pierścień Nibelunga*. [przypis edytorski]

⁶ *Non nobis, Domine, non nobis* (łac.) – Nie nam, Panie, nie nam. [przypis edytorski]

⁷ *rzuciwszy raz jeszcze na koronkę pałacu* – prawdopodobnie: rzuciwszy okiem a. rzuciwszy spojrzenie. [przypis edytorski]

⁸ *avanti* (wł.) – naprzód. [przypis edytorski]

⁹ *śpichlerz* – dziś popr.: spichlerz. [przypis edytorski]

¹⁰ *ferma* (wł.) – stop, zatrzymać się. [przypis edytorski]

¹¹ *Galleria d'Arte Moderna* – właściwie: Galleria Internazionale d'Arte Moderna: wenecka galeria sztuki. [przypis edytorski]

¹² *ponticello* (wł.) – mostek. [przypis edytorski]

Cicho tu było jakoś o tej porannej godzinie i plusk fali wdzierający się leniwo na omszałe stopnie tarasu rozbrzmiewał wyraźnie w podsieniach pałacu.

Wszedłem na pierwsze piętro. U wejścia do galerii spotkały mnie osowiałe i niechętnie spojrzenia funkcjonariuszy, którzy zdawali się mieć mi za złe, że im przerywam *dolce far niente*¹³ żądając biletu.

Wpuszczono mnie do wnętrza. W salonach pustki: tu i tam błąkało się kilku *stranieri*¹⁴ z baedekerami¹⁵ w rękę, a jakaś koścista *miss* w cwikierze¹⁶ pożerała oczyma ponętny akt męski. Uwagę moją zaprzętnęła grupa *Mieszczan z Calais* Augusta Rodina. Gdy po pewnym czasie oderwałem wzrok od rzeźby i spojrzałem w głąb najbliższej sali, spostrzegłem przed jednym z obrazów młodą piękną damę. Profil jej, subtelny a zdecydowany, z orlikowatym nosem, odcinał się na tle silnie oświetlonej przez słońce ściany wyraźnie i mocno. Krucze, połyskami metalu grające włosy okalały twarz smagłą, pociągłą, z parą ciemnoorzechowych, ognistych oczu. Spojrzenie ich jedyne, niezapomniane łączyło w sposób przedziwny kobiecą słodycz ze stalowymi błyskami nieugiętej woli: w momentach gniewu oczy te musiały być straszne. Z tą doskonale piękną, patrycjuszowską głową harmonizowała wybornie wysmukła i giętka kibić, której linie przeglądały dyskretnie a kusząco przez czarną, pełną spokojnej elegancji i smaku tualetę¹⁷. A na tle tej wyrafinowanej prostej i skromnej sukni wykwitał jak płomień szal pomarańczowy i zlewał się w barwną symfonię z dużą, herbacianą różą wpiętą we włosy.

Cudna kobieta! – pomyślałem, przestępując próg sali. Odwróciła się i po raz pierwszy spotkały się nasze spojrzenia: jej – trochę roztargnioną, potem badawczą, wreszcie zaintrygowaną – moje – hołdownicze i podziwem brzemienne. Na ustach jej zaświtał zarys uśmiechu i zgaszony wołą rozwił się powoli bez śladu; obojętne, aksamitne oczy przeniosły znów łaskę spojrzenia na obraz *Fragiacoma*¹⁸ *Kutry rybackie podczas sztormu*.

I wtedy przyszedł mi w pomoc¹⁹ szczęśliwy przypadek.

Już gdy mijałem ją ze ściśniętym sercem i uczuciem zawodu, książka, którą trzymała w rękę, wysunęła się z palców i upadła na posadzkę koło mnie. Błyskawicznym ruchem schyliłem się po nią i odczytałem tytuł: – *El secreto del acueducto – por Ramón Gómez de la Serna*²⁰.

To Hiszpanka – pomyślałem i z ukłonem zwracając jej własność, zapytałem:

– *Dispense V. – Este libro pertence a V. No es verdad?*²¹

Spojrzała przyjemnie zdziwiona i odbierając książkę, odpowiedziała w tymże języku:

– Pan mówi po hiszpańsku. Może jest pan moim rodakiem?

– Nie, łaskawa pani – odparłem – jestem Polakiem, lecz nie jest mi obcym język szlacheńskich synów Kastylii.

Znajomość była zawarta. I potoczyła się między nami rozmowa żywa a malownicza, bo i ona lubiała²² styl trochę kwiecisty, w kunszt słowa bogaty, i ja urzeczony czarem jej postaci mimo woli dobieierałem zwrotów barwnych, jak motyle skrzydlatych.

¹³ *dolce far niente* (wł.) – słodka beczynność. [przypis edytorski]

¹⁴ *stranieri* (wł.) – cudzoziemcy. [przypis autorski]

¹⁵ *baedeker* a. *bedeker* – przewodnik turystyczny. [przypis edytorski]

¹⁶ *cwikier* (daw.) – binokle; okulary. [przypis edytorski]

¹⁷ *tualeta* – dziś popr.: toaleta, tj. strój. [przypis edytorski]

¹⁸ **Pietro Fragiaco** (1856–1922) – wł. malarz, pejzażysta, członek Akademii Sztuk Pięknych w Wenecji. [przypis edytorski]

¹⁹ *przyjść w pomoc* – dziś popr.: przyjąć z pomocą. [przypis edytorski]

²⁰ *El secreto del acueducto, por Ramón Gómez de la Serna* (hiszp.) – *Tajemnica akweduktu*, książka pisarza hiszpańskiego Ramóna Gómeza de la Serna (1888–1963), prekursora surrealizmu. [przypis edytorski]

²¹ *Dispense V. Este libro pertence a V. No es verdad* (hiszp.) – Przepraszam panią, ta książka należy do pani, czyż nie? [przypis autorski]

²² *lubiać* – dziś popr.: lubić. [przypis edytorski]

*Donia*²³ Inez de Torre Orpega rodem z Estramadury była od kilku lat wdową. Większą część roku spędzała w Madrycie u starszej siostry zamężnej za jakimś dworskim dostojnikiem, a tylko na miesiące letnie przyjeżdżała w odwiedziny do krewnych w Wenecji. O Polsce i Polakach wiedziała niewiele i z zajęciem słuchała moich informacji. Gdy w pół godziny potem opuściliśmy galerię obrazów i znaleźliśmy się na bulwarze Fondamenta Pesaro, byliśmy już dobrymi znajomymi.

– Dokąd się pan teraz wybiera? – zagadnęła. – Pora jeszcze za wczesna na obiad, lecz stosowna na drugie śniadanie. Czy nie zechciałby go pan spożyć w moim towarzystwie gdzieś w jakiejś restauracji z widokiem na Ponte Rialto? Lubię bardzo obserwować go w godzinach porannych.

Byłem zachwycony.

– Najlepiej będzie – zaproponowałem – jeżeli wstąpimy do Corvo Nero opodal przystanka²⁴*vaporettów*.

– Wybornie. Proszę zatem podać mi rękę i sprowadzić do gondoli.

Spojrzałem trochę zdziwiony:

– Na razie nie widzę żadnej. Musimy trochę poczekać, aż któraś podpłynie.

Odpowiedziała srebrzystym śmiechem:

– Mój Beppo nie każe nam długo czekać. Oto już poznał mnie z dala po głosie i zbliża się ku nam na swej „Rondinelli”.

I rzeczywiście, spoza węgła bulwaru wychylił się dziób „Jaskółeczki”, która przywarłszy czarnym podbrzuszem do wód kanaliku między pałacem Pesaro a Corner della Regina, przyczaiła się tam na chwilę i tylko czekała na hasło.

– Beppo Gualcioni, mój nadworny *gondoliere* – przedstawiła mi z miną pół serio, pół *buffo*²⁵ swego przewoźnika – stary, długoletni sługa domu Ramorinów, mych krewnych.

I wsiedliśmy do łodzi.

Gondola *donii* Inez była istnym cackiem. Smukła, zgrabna i zwrotna jak fryga, z ślicznie rzeźbionym dziobem²⁶ w kształcie szyi łabędziej, kołysała się na fali jak kolebka królewskiego pańcica. Oparci plecyma²⁷ o poduszki siedzeń z ciemnozielonego pluszu, pod osłoną niskiego, w złote frędzle strojonego baldachimu, który tutaj *felze* zowią, płynęliśmy jakby w nieskończoność, zasłuchani w rytmikę wiosła.

Rozwiał się doszczętnie woale mgły i pod turkusowym kloszem nieba rozwinęła się bajecznie kolorowa perspektywa Canal Grande. Jej dominantą były trzy barwy: czarna, dżetowa²⁸ wody, biała domów i pomarańczowa żaluzji i pozapuszczanych stor²⁹. Zmieszane ze sobą te trzy kolory, stopione powinowactwem szczęśliwego doboru – były jak dźwięk jedyny i konieczny, jak wyraz tajemny ukrytej gdzieś głęboko duszy tego miasta. I wszystko było prześiąknięte tym naczelnym, suwerennym tonem, wszystko rozdrągań w bezlik dreszczy jedną struną – złotym monokordem, któremu na imię – Wenecja.

Jak przez sen przesuwwały się mimo naszej łodzi arcytwory weneckiej architektury, te koronkowe pałace i domy, z których niemal każdy chlubił się dziełami dłuta i pędzla wielkich artystów. Lipcowe słońce wyłacało miedzią i cynobrem dumne, arystokratyczne frontony i przyczółki, rozświecało mrokiem wieków nasiąkłe podziemia i kolumnady, spływało palącą pieśczętą na zielone oazy ogrodowych teras i winoroślą otulonych loggii³⁰.

²³ *donia* (hiszp. *doña*) – pani. [przypis edytorski]

²⁴ *przystanka* – dziś popr. forma D. lp: przystanku. [przypis edytorski]

²⁵ *buffo* (wł.) – żartobliwie; groteskowo. [przypis edytorski]

²⁶ *dziobem* – dziś popr.: dziobem. [przypis edytorski]

²⁷ *plecyma* – dziś popr.: plecami. [przypis edytorski]

²⁸ *dżetowy* – błyszczący czarny; *dżet* – błyszczący czarny kamień ozdobny, czarny paciorek. [przypis edytorski]

²⁹ *stora* – ciężka zasłona. [przypis edytorski]

³⁰ *loggia* – ozdobny otwarty pawilon, altana. [przypis edytorski]

Przepełniliśmy mimo pałacu Ca d'Oro, najozdobniejszego gotyku dawnej Republiki, minęliśmy Segredo, Michiel dalle Colonne i Morosini i znaleźliśmy się na linii Rybiego Targu. Odór wodnej żywności, płynący z głębi hali targowej, ogarnął nas duszącym wyziewem. *Peschiera* w pełnym toku porannego ruchu tętniła gwarem i zgiełkiem.

Donia Inez przytknęła do nosa chusteczkę i patrząc na mnie z uśmiechem, wdychiwała zapach perfumy³¹. Gondola była już na wysokości Przystani Jarzynowej. Znużone orgią światła oczy spoczęły z ulgą na zieleni główek kapusty, kalafiorów, selerów, pietruszek i marchwianej naci.

– Jaki kontrast między tym prozaicznym, choć tak ożywczym widokiem a wyrafinowanym pięknem pałaców – zauważyła *donia* de Orpega.

– Rzeczywiście – przyznałem – i mnie to zawsze uderza, ilekroć mijam *Erberia*³². Trudno, nie może być inaczej; nie można żyć samą kontemplacją dzieł sztuki. Powiedziałbym nawet, że to pomieszanie prozy życia codziennego z poezją sztuki i przeszłości stanowi największy urok tego dziwnego miasta.

Skloniła głowę na znak zgody. W bliskiej już perspektywie rozpiął się szary, patyną wieków okryty most Ponte Rialto. Kilku zręcznymi uderzeniami wiosła skierował Beppo łódkę ku przeciwnemu brzegowi i przesunawszy się lewą burtą mimo Fondaco dei Tedeschi, podpłynął pod łuk mostu. Za chwilę wyskakiwałem już z gondoli na oblepione wodną pleśnią schody nabrzeża i podawałem rękę Inezie.

Była godzina 11 rano. Przeszliśmy stację *vaporettów* Cerva i wciąż trzymając się brzegu kanału, wstąpiliśmy na Riva del Carbon. Ruch był ogromny; nadjeżdżające co kilkanaście minut parowczyki wyrzucały wciąż nowe zastępy pasażerów. Schroniliśmy się w zaciszny zakątek Corvo Nero, małej ustronnej *gelateria*³³ z widokiem na Rialto. Tu pod skrzydłem płóciennej markizy wydała mi się *donia* Inez jeszcze piękniejszą; głębokie cienie pod oczyma podkreślały ich słodycz i żar. Patrzyłem na nią bez przerwy. A ona, widząc mój zachwyt, uśmiechała się tylko kącikami ust i cedziła przez perły ząbków oranżadę. Spojrzenie jej senne, lekko rozmarzone błędziło bez celu po tamtym brzegu kanału, potem przerzuciło się na grupę gondol rozkołysaną w przystani i zatrzymało się na łuku Rialto.

– Czy nie przypomina panu trochę florenckiego Ponte Vecchio³⁴? – zapytała.

– Tamten jest trójdzielny – odpowiedziałem.

– Chodzi mi o partie górne.

– A tak, oczywiście – przyznałem – oba są zabudowane, zwłaszcza ten we Florencji.

– Te sklepy i bazy, te budy jarmarczne rozbite nad wodą mają w sobie coś tak oryginalnego...

– Przemawiają do przechodnia wieku XX z lapidarną swadą przeszłości. Może chce pani przejść się tamtędy?

– Właśnie chciałam to panu zaproponować; lubię czasem taką przechadzkę pomiędzy pierzejami rozkrzyczanych sklepów.

Opuściliśmy nasz cienisty przytułek i niebawem znaleźliśmy się na łuku mostu. Otoczyła nas atmosfera hali targowej. Wąską uliczkę między dwoma rzędami bazarów wypełniał skłębiony malowniczo tłum. Przeważały kobiety: smukłe, rasowe mieszczańki w charakterystycznych, czarnych szalach z frędzlami. Ich zgrabne, często w ogniste wstążki przystrojone główki pochylały się z zainteresowaniem nad próbkami towarów rozłożonymi na ławkach i ladach, a śliczne o wytwornym rysunku ręce z lubością gładziły postawy jedwabiu, satyny i perkalu; kapryśne, wybredne, brakujące³⁵ ręce.

³¹ wdychiwała zapach perfumy – dziś popr.: wdychała zapach perfum. [przypis edytorski]

³² *Erberia* – dawny wenecki targ owocowo-warzywny. [przypis edytorski]

³³ *gelateria* (wł.) – cukiernia, w której wyłącznie podają lody. [przypis autorski]

³⁴ *Ponte Vecchio* (wł.) – Most Złotników, najstarszy florencki most na rzece Arno, zabudowany niewielkimi budynkami. [przypis edytorski]

³⁵ *brakować* (tu daw.) – wybierać towar. [przypis edytorski]

Chaosowi barw wtórzył chaos woni: wśród ich zgiełku wybijał się na powierzchnię zapach tanich perfum, szorstki odór juchtu³⁶ i wnetliwa³⁷ symfonia zamorskich korzeni.

Szczególniejszymi względami cieszył się bazar z lalkami i sąsiadujący z nim sklep z przyborami toaletowymi; zwłaszcza ten ostatni był stale obleżony przez pleć piękną. Właściciel jego, barczysty, średnich lat mężczyzna, z parą melancholijnie opuszczonych ku dołowi wąsów, przynęcał weneckie strojnisię, przesuwając między opierścienionymi palcami sznury fałszywych pereł, koralu i bursztynu lub przesiewając z dłoni w dłoń migotliwe przygarście kolczyków, broszek i manel³⁸.

– *Signor Giuliano* robi jak zwykle świetne interesa – zauważyła, mijając bazar, *donia Inez*. – Umie zachwalać swój towar.

– Sama tandeta i surogaty – odpowiedziałem.

– Niekoniecznie – zaoponowała – można tu czasem wyłowić i prawdziwą perłę: trzeba tylko znać się na rzeczy i odróżnić ziarno od plewy. Buda Giuliana – to też rodzaj *bric à brac*³⁹ starożytności. Powrócimy tutaj jeszcze kiedyś w porze poobiedniej, gdy na Rialto trochę przestronniej. A teraz proszę mnie odprowadzić do gondoli; muszę wracać do siebie.

Przesyceni gwarem i krzykiem zesłiśmy do łodzi. Beppo, pokrzepiony kilku szklaniami piwa i porcją makaronu w przybrzeżnej *trattoria*⁴⁰, odwiązywał rażno gondolę od palika na bulwarze. Gdy zdjąłem kapelusz i utkwilem w *donię* Orpega oczy pełne niemej prośby o najbliższe spotkanie, pociągnęła mnie za sobą w głąb gondoli.

– Podwiezie mnie pan pod moje mieszkanie.

– Jaka pani dobra – szepnąłem, przyciskając ku ustom jej rękę.

Gondola pruć już dzióbem wody kanału. Płynęliśmy z powrotem w kierunku Cannareggio. Po drodze Inez wyznaczyła mi schadzkę tegoż dnia po południu.

– Pan tu jest nowicjuszem – mówiła, przechylając na ramię swą cudną główkę – chcę być pańskim *cicerone*⁴¹, chcę pokazać panu wszystkie osobliwości tego miasta. Sama ułożę porządek naszych wędrówek. Zgadza się pan?

– Z najgłębszą wdzięcznością. Od czego zaczniemy?

Uśmiechnęła się.

– To tajemnica. Dowie się pan po południu. Chcę panu zrobić niespodziankę. Proszę zatem oczekiwać mnie o czwartej na Ca d'Oro. Do widzenia!

Gondola przybiła do brzegu; łabędzia jej szyja położyła się na omszałych stopniach schodów, co wiodły pomiędzy kolumny jednego z tych cudnych pałaców, które odbija tak wiernie ciemna fala Canal Grande. Tutaj Inez wysiadła. Podał jej rękę czekający już lokaj, bo schody od pleśni zielone śliskie były i niepewne.

– Beppo, odwieziesz pana do S. Marcuola – poleciła na pożegnanie i posławszy mi czarujący uśmiech, zniknęła za kotarą w głębi krużganka.

Nie mogłem doczekać się utęsknionej godziny. Stan podniecenia, w który mnie wprawiła radosna przygoda, był tak silny, że zapomniałem o obiedzie i nie wróciłem do swego mieszkania obok dworca kolejowego, lecz wałęsałem się nad kanałem w okolicy Złotego Domu⁴²; nie mogłem dopuścić do tego, by jakakolwiek banalna czynność przerwała mi rozkoszną ciągłość marzenia o *niej*; nie chciałem pozwolić na to w żaden sposób, by pomiędzy pierwsze a drugie spotkanie z ukochaną wcisnęło się jakiekolwiek prozaiczne zdarzenie. Dlatego wolałem krążyć w pobliżu

³⁶ *jucht* – wyprawiona bydlęca skóra. [przypis edytorski]

³⁷ *wnetliwy* (daw.) – tu: dojmujący, drażący. [przypis edytorski]

³⁸ *manela* – daw. metalowa bransoletka. [przypis edytorski]

³⁹ *bric à brac* (fr.) – rupieciarnia. [przypis edytorski]

⁴⁰ *trattoria* (wł.) – gospoda. [przypis edytorski]

⁴¹ *cicerone* (daw., z wł.) – przewodnik. [przypis edytorski]

⁴² *Złoty Dom* – Ca d'Oro, pałac uważany za najwspanialszy nad Canale Grande. [przypis edytorski]

miejsca wyznaczonego przez nią na schadzkę. Gdy po paru godzinach uczułem dotkliwy głód i zmęczenie, odszedłem na chwilę od przystani Ca d'Oro ciemną, ciasną *vicoletto*⁴³ i dopadłszy jakiejś podrzędnej kawiarenki na rogu ulicy Vittorio Emanuele, wychyliłem duszkiem szklanę kawy. W parę minut potem stałem znów na bulwarze i zapuszczałem niecierpliwe spojrzenie w stronę, skąd miała nadpłynąć gondolą Ineza.

W końcu nadpłynęła. Słodka, smagława, oszałamiająca. Gdy chciałem jej pomóc przy wysiadaniu, potrząsnęła przecząco głową:

– Pojedziemy dalej gondolą. Proszę usiąść tu przy mnie.

I wskazała mi miejsce w łodzi.

– Beppo, *cava il felze!*⁴⁴ – rozkazała gondolierowi.

I podczas gdy sługa spełniając polecenie związał ponad naszymi głowami jedwabny baldachim, ona opierając się o moje ramię i zaglądając mi filuternie w oczy, zapytała:

– Czy też pan choć raz pomyślał o mnie od chwili naszego pierwszego rozstania?

– *Seniora* – odparłem, tonąc oczyma w jej oczach – jestem panią oczarowany.

– Tak trzeba, tak być powinno. *Avanti*, Beppo!

– Dokąd płyniemy? – rzuciłem odruchowo pytanie.

– W stronę Fondamente Nuove systemem kanałów poprzecznych. Lubię przesuwając się na gondoli po tych cichych ścieżkach wodnych, wijących się pomiędzy starymi, przesiąkniętymi ich wilgocią domami.

Odbiliśmy od przystani. Kierowana wprawnym wiosłem gondolieria łódź trzymała się blisko brzegu, by wkrótce, po dokonaniu zręcznego półobrotu w prawo, porzucić Canal Grande i wcisnąć się we wąską szyję Rio di S. Felice.

– *A – oel!* – rozległo się ostrzegawcze wołanie wiosłarza. – *A – oel! Sia stali!*⁴⁵

Gondola prześmignęła popod⁴⁶ łękiem mostku łączącego ulicę Wiktora Emanuela z placem św. Feliksa i skręciła znów na prawo w Rio di S. Sofia. Zasluchani w plusk wiosła, rozkoszowaliśmy się w milczeniu żegluga.

A miała ta przejażdżka pomiędzy kamienicami szczególny urok. Mimo całej życiowej prozy wyzierającej z tych kilkupiętrowych starych, obdrapanych domostw z suszącą się tu i tam na żerdziach i sznurach bielizną było coś tajemniczego w ich atmosferze. Coś tało się w tych mrocznych, skąpo rozświetlonych językami gazu podsieniach, coś drzemało w ciemnych, gdzieś przegłądających przez wykroje bram podwórzach, czaiło się w brudnych, zatęchłych od lat basenach. Czasem wychyliła się z okna jakaś ludzka głowa, wyrzała para oczu namiętnych, południowych i zniknęła jakby spłoszona widokiem obcych; czasem z głębi zagadkowych wnętrz wypłynęła cudna, tęsknotą wezbrana piosenka, zawibrowała między ścianami domów rozetkanym *arpeggio*⁴⁷ i milkła zawstydzona niewczesną swą urodą.

W czarnej, gęstej, nieruchawej wodzie łączyły się w drżącym uścisku pokraczne odbicia kamienic, snuły się, tęczując pod światło, jakieś brudno-tłuste ściegi i popławy. Miejscami wysuwały się z masywów domostw i budynków nadpowietrzne, kryte galerie, „mosty westchnień” szarej, smutnej codzienności, i jak dłonie podane nad przepaścią sprzęgały ze sobą brzegi kanałów; gdzie indziej łuk kamiennego sklepienia rozpięty spodem nad powierzchnią wody przerzucał się giętym grzbietem z zaułka w zaułek.

Ciszę uliczek przerywały od czasu do czasu okrzyki gondolierów.

⁴³ *vicoletto* (wł.) – uliczka. [przypis autorski]

⁴⁴ *cava il felze* (wł.) – odstoń kabinę. [przypis autorski]

⁴⁵ *A, oel! Sia stali!* (gw. weneckich gondolierów) – Uwaga! Na prawo! [przypis edytorski]

⁴⁶ *popod* – dziś: pod. [przypis edytorski]

⁴⁷ *arpeggio* (wł., muz.) – wykonanie akordu, polegające na zagraniu kolejnych dźwięków kolejno w szybkim tempie. [przypis edytorski]

– *Sia premi! – Sia stali! – Sia di lungo!*⁴⁸ – wołali, wymijając się na zakrętach.

Na Rio di S. Andrea musieliśmy się zatrzymać trochę dłużej, bo z łódek stłoczonych na wąskim pasie wody powstał zator; zwłaszcza brzuchata, węglem naładowana barża towarowa nie mogła wywikłać się z dušby⁴⁹; wreszcie otarłszy się boki o bulwar, wydostała się z matni i otworzyła przejście. Wpłynęliśmy na Kanał św. Katarzyny.

– Na lewo, Beppo! Pod arkadę *ponticello*! – poleciła *donia*.

Gondola podpłynęła do schodków debarkaderu⁵⁰. Wysiedliśmy. Pani zwróciła się do przewoźnika:

– Oczekuj nas za 10 minut w przystani Fondamente Nuove.

– *Sta bene, signora, sta bene*⁵¹.

I podczas gdy Inez wsparta o moje ramię wychodziła po stopniach na brzeg, stary gondolier ruszył w dalszą drogę kanałem, by potem wykręcić na północ i przez Stacca della Misericordia wydostać się na pełniejsze wody Nowych Nadbrzeży. My tymczasem przeszliśmy mimo kościoła św. Katarzyny i Jezuitów i zagłębiliśmy się w labirynt zaułków weneckiej suburry.

Popołudniowe słońce skłaniające się powoli ku zachodowi zalewało płynnym złotem kwadratowe płyty bruku i świeciło nam prosto w oczy.

– Jak tu wesoło, jak słonecznie! – zawołała Inez, której wyniosła, elegancka postać rzucała poza siebie cień mocny i długi.

– Szczególnie po wyjściu z mrocznych czeluści kanałów – uzupełniłem jej uwagę.

I jak mogłem, zacząłem opędzać się drobnymi datkami przed gromadką brudnych, obdartych dzieci, które towarzyszyły nam z uporem już od pewnego czasu.

– *Un baiocco, bella signora, un baiocco ai poveri bambini!*⁵² – skamlała w imieniu innych chuda piegowata dziewczyna.

Donia Orpega wyjęła z torebki kilkanaście sztuk półlirowych, zawinęła w papier i śmiejąc się, podrzuciła w górę. Z brzękiem rozsypały się pieniądze po flizach uliczki.

– Teraz uciekajmy, dopóki zajęte zbieraniem.

Skwapliwie zboczyliśmy w sąsiedni zaułek. O parę kroków przed nami załśniła brylantowymi blaskami laguna.

– Jesteśmy na miejscu. To Fondamente Nuove w pełnej chwale lipcowego popołudnia.

Wyciągnięta w dal linia bulwaru roiała się od ludzi. Przy stolikach porozstawianych przed winiarniami i cukierniami popijano słodko-cierpką marsalę⁵³, turmalinowe⁵⁴ *chianti*⁵⁵, purpurową granatinę⁵⁶ lub krzepkie *nostrano* z pobliskich winnic rodem. Gondolierzy w pomarańczowych koszulach i szerokich, czarnych kapeluszach nagabywali przechodniów, proponując przejażdżkę na Lido, Wyspy św. Michała, Murano, Burano lub uroczą *isola*⁵⁷ di S. Francesco del Deserto. Beppo uśmiechnięty i zadowolony, że nas wyprzedził, już czekał w malowniczej pozie, wsparty o wiosło na wyżce swej „Rondinelli”. Skierowałem na Inezę pytające spojrzenie. A ona schodząc do łodzi, zgrabna i wytworna, w obcisłej, satynowej sukni koloru *bleu foncé*

⁴⁸ *Sia premi! Sia stali! Sia di lungo!* (gw. weneckich gondolierów) – Na lewo! Na prawo! Prosto przed siebie! [przypis edytorski]

⁴⁹ *dušba* – tłok; por. czas. **duścić**. [przypis edytorski]

⁵⁰ *debarkader* – przystań na rzece, jeziorze; miejsce wyładowywania. [przypis edytorski]

⁵¹ *Sta bene, signora, sta bene* (wł.) – Dobrze, pani. [przypis autorski]

⁵² *Un baiocco, bella signora, un baiocco ai poveri bambini* (wł.) – Pieniążek, piękna pani, pieniążek dla biednych dzieci. [przypis edytorski]

⁵³ *marsala* – wino włoskie, produkowane na Sycylii, w gminie Marsala. [przypis edytorski]

⁵⁴ *turmalinowy* – w kolorze turmalinu, ciemnego minerału. [przypis edytorski]

⁵⁵ *chianti* – wytrawne wino włoskie, produkowane w Toskanii. [przypis edytorski]

⁵⁶ *granatina* (wł.) a. *grenadyna* (z fr.) – słodki syrop z owoców granatu, używany w drinkach. [przypis edytorski]

⁵⁷ *isola* (wł.) – wyspa. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.